

DOKOŁA NOWEJ GRANICY POLSKO-NIEMIECKIEJ

Poniżej drukujemy nadesłany nam z Londynu artykuł, naświetlający tło międzynarodowej dyskusji na temat nowej granicy polsko-niemieckiej. Autor artykułu, dziennikarz poznański, przebywał od 1941 roku w Wielkiej Brytanii. Spośród wielu ogłoszonych tam przez niego studiów na temat stosunków polsko-niemieckich na uwagę zasługuje zwłaszcza rozprawa o nowej granicy zachodniej Polski pt. *The Polish — German Frontier* (1944) oraz obszerna praca o zakusach germanizacyjnych Prus i Niemiec wobec Polski pt. *The German New Order in Poland* (1943).

I.

Trzy wielkie mocarstwa, od których decyzji — dobrych czy złych — zawisł los Europy i na których ciąży odpowiedzialność za to, co się w polityce międzynarodowej stało lub jeszcze stanie, powzięły w lutym br. w Jalcie zasadniczą uchwałę co do granic Polski. Przypomnijmy jej tekst:

„Trzej szefowie rządów uważają, że wschodnia granica Polski ma biec linią Curzona, w pewnych okęgach z odchyleniami od pięciu do ośmiu kilometrów na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska musi (*must*) otrzymać znaczne (*substantial*) przybytki terytorium na północy i zachodzie. Uważają oni, że nowy Polski Prowizoryczny Rząd Jedności Narodowej powinien być we właściwym trybie zapytany o opinię co do rozmiarów tych przybytków i że ostateczne rozgraniczenie zachodniej granicy Polski powinno potem czekać Konferencji Pokojowej.“

Zgodnie z tymi postanowieniami Rząd Polski został zaproszony na Konferencję w Poczdamie w lipcu br., na której zapytano go, jaki przybytek terytorialny na zachodzie i północy Polska uważa za konieczny, potrzebny i — niewątpliwie to też miano na uwadze — znaczny. Wynikiem konsultacji Rządu Polskiego i ponownych na ten temat narad Wielkiej Trójki były z kolei terytorialne postanowienia dziesiątego punktu Deklaracji Poczdamskiej, które mówią:

„Trzej szefowie zgadzają się, że do czasu ostatecznego ustalenia zachodniej granicy Polski były terytoria niemieckie — na wschód od linii przebiegającej od Bałtyku bezpośrednio na zachód od Świnioujścia a potem wzdłuż Odry aż do ujścia zachodniej Nisy*) i wzdłuż zachodniej Nisy aż do granicy czechosłowackiej, włączając tę część Prus Wschodnich, która nie została, zgodnie z porozumieniem osiągniętym na tej konferencji, oddana pod administrację Związku Radzieckiego, i włączając dawne terytorium Wolnego Miasta Gdańska, — powinny się znajdować pod zarządem Państwa Polskiego i ze względu na to nie powinny być uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech“.

Ostatecznie, prawne rozgraniczenie nowej granicy polsko-niemieckiej zostało więc i w Jalcie i w Poczdamie odroczone aż do Konferencji Pokojowej. Faktycznie jednak Polska objęła już nowe terytoria. Dlatego ważną jest jeszcze inna klauzula dokumentu poczdamskiego, dotycząca przesiedleń ludności niemieckiej z terenu oddanego Polsce. Art. 13 powiada:

„Trzy rządy, rozważywszy tę sprawę wszechstronnie, uznają, że przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej lub części tej ludności, która pozostała w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech, będzie musiało być podjęte. Są one zgodne, że przesiedlenie ludności musi być przeprowadzone w sposób zorganizowany i humanitarny...“

Zgodnie z tym, dadzą one instrukcje swoim przedstawicielom w Radzie Kontrolnej, aby zdali jak najszybciej swym rządów sprawozdanie o ilości przybyłej do Niemiec ludności z Polski, Czechosłowacji i Węgier. Powinni oni przedłożyć wnioski o czasie i szybkości, z jaką dalsze przesiedlanie mogłoby się odbywać, biorąc pod uwagę obecną sytuację Niemiec.

Rząd Czechosłowacki, Polski Rząd Tymczasowy oraz Rada Kontrolna Węgier zostają w tym samym czasie powiadomione o tym i są proszone zawiesić w międzyczasie dalsze wysiedlanie ludności aż do chwili zbadania przez zainteresowane rządy raportów ich przedstawicieli w Radzie Kontrolnej“.

Nawet więc z punktu widzenia zaadministrowania nowych polskich terytoriów zachodnich jesteśmy w naszych posunięciach krę-

*) W dyskusji i dokumentach międzynarodowych nazwą „zachodnia Nisa“ określa się teraz rzekę znaną w polskiej geografii jako „Nisa Łużycka“, po niemiecku „Görlitzer Neisse“. Nazwę „wschodnia Nisa“ stosuje się teraz dla „Nisy Kłodzkiej“ albo „śląskiej“, po niemiecku nazywanej „Glatzer Neisse“. Na Śląsku, poniżej Lignicy, jest jeszcze trzecia Nisa, w nomenklaturze niemieckiej zwana „Wütende Neisse“.

powani. Nie jest więc też ze stanowiska polskiego obojętnym, jak w opinii międzynarodowej przebiega dyskusja na te żywotne dla nas tematy.

II.

Dyskusję zaczął Churchill, współautor wszystkich powyższych deklaracyj. Otworzył ją krytyką rozmiarów terytorium, które oddano Polsce faktycznie w posiadanie:

„Zawsześmy pragnęli w rządzie koalicyjnym, aby Polska otrzymała sutą kompensatę na zachodzie w zamian za terytorium odstąpione Rosji na wschód od linii Curzona. Myślę, że tutaj popełniono pomyłkę, przy której Prowizoryczny Rząd Polski był zapalonym partnerem, gdyż wyszedł daleko poza wymogi konieczności i słuszności**).“

Nowy brytyjski minister spraw zagranicznych Bevin ujawnił Izbie Gmin w parę dni później, co w kołach delegacji brytyjskiej w Poczdamie przyjmowano za „słuszną“ koncesję terytorialną dla Polski. Oświadczył on: „że była na to zgoda, przynajmniej drogą dedukcji, iż Polacy powinni przesunąć się ku Odrze i Nisie wschodniej“.

W dyskusji zarysowały się więc — jak dotąd — dwie linie granicy polsko-niemieckiej. Pierwsza p o c z d a m s k a, która biegnie z grubsza wzdłuż Odry—Nisy Łużyckiej, dając Polsce Szczecin. Drugą, która biegnie wzdłuż Nisy Śląskiej i Odry, nazwijmy l i n i ą B e v i n a, skoro on ją pierwszy ujawnił. Pierwsza przyznaje Polsce w przybliżeniu 100 000 kilometrów kwadratowych***) z obszaru dotychczas niemieckiego, druga niecałe 75 000 km kw.

Istotną różnicę między tymi dwiema liniami stanowi cały obszar Śląska po lewym brzegu Odry, rozciągający się między dwiema Nisami. Wraz z miastem Wrocławiem jest to teren wysoce uprzemysłowiony, posiada gałęzie produkcji Polsce niezbędne. Pod względem rolniczym jest to jedyny obszar naprawdę żyzny z całego terytorium, które bierzemy od Niemiec. Po lewym brzegu Odry na terenie, który Bevin chciałby od nas odciąć, znajdują się największe wartości Śląska wrocławskiego i Śląska lignickiego. Nic dziwnego, że Rząd Polski położył tak silny nacisk na wcielenie tego obszaru do Polski — Polski wycieńczonej okupacją niemiecką, zniszczonej wojną.

Minister Bevin zainteresował się cyframi ilości ludności. Trudno podejmować polemikę na ten temat. Dokładne statystyki odzwier-

***) Cytuje za „Daily Telegraph“, 17 sierpnia br.

***) Poza „linią Curzona“ został obszar około 180 tys. kilometrów kwadratowych.

ciadlają obraz stosunków demograficznych tego obszaru tylko przed wojną. Wojna przeorała zupełnie dawny układ. Przedwojenna statystyka jest zupełnie zwodnicza dla oceny ostatnich ruchów ludności. A o te ruchy ludności chodziło znowu Churchillowi:

„Okolo 8—9 milionów osób mieszkało na tych terenach przed wojną. Rząd polski powiada, że zostało tam półtora miliona spośród tych, których jeszcze nie wyrzucono.“

Zdania te zarzucają tylko Polakom usuwanie wszystkich Niemców z ich dotychczasowych siedzib, Czy słusznie?

Dotychczas niemiecki wschód przeszedł w czasie Drugiej Wojny Światowej zasadnicze przeobrażenia. Zwalila się na niego w pierwszej linii fala Niemców, ewakuowanych z bombardowanych przez lotnictwo alianckie okolic zachodnich Niemiec. Statystyka niemiecka okresu wojny notowała w związku z tym gwałtowny i gospodarczymi względami niewytłumaczalny przyrost ilości mieszkańców miast. W tym samym okresie kierownictwo Trzeciej Rzeszy, nie biorąc żadnego względu na stosunki rodzinne swych obywateli, przerzucało masowo tysiące robotników i techników z jednego kąta Niemiec w drugi. To reżim hitlerowski wyrwał Niemców z korzeni zasiedzenia. Ciekawą ilustracją tej wojennej migracji ludzi w Niemczech była ustanowiona przez Kościół Katolicki instytucja wędrownych proboszczów. Z tobołkiem w garści towarzyszyli oni swym ciągle przesiedlanym wiernym.

Inna fala, fala ze wschodu naniósł na te tereny setki tysięcy polskich niewolników na roboty przymusowe. Napływ był tak wielki, że niektóre wschodnie miasteczka niemieckie zmieniły swe oblicze narodowościowe — wzrósł gwałtownie odsetek ludności polskiej.

Zwycięskie ofensywy armii rosyjskiej zainaugurowały wreszcie ostatnie zjawisko w ruchu ludności tych obszarów. Władze niemieckie masowo ewakuowały ludność ze wschodnich prowincyj do centrum oraz na zachód i południe Rzeszy. Nie było dnia, żeby w prasie niemieckiej nie pojawiały się notatki i artykuły, ile i skąd ewakuowano. Informacje te dają dokładne wytłumaczenie, dlaczego na wschód od Odry—Nisy Łużyckiej na obszarze dotychczas niemieckim pozostało z chwilą wkraczania tam Polaków okolo półtora miliona Niemców. Jedyna w tym zasługa gauleiterów Hitlera oraz strachu, jaki gnał Niemców ze wschodu. Wraz z tą falą ewakuacyjną waliły jednocześnie na zachód masy kolonistów niemieckich, których Hitler osadzał na zrabowanych gospodarstwach

polskich, litewskich czy ukraińskich, i oni tłoczą się teraz gdzieś w centrum Niemiec. Nie z naszej winy.

Osadnicy polscy, którzy za wojskami rosyjskimi i polskimi spieszyli na Śląsk, Pomorze i do Prus Wschodnich, zastawali tam więc często puste wsie i osiedla. Dorobkiem tych pionierów są sprzątnięte żniwa w wielu okolicach opuszczonych przez Niemców. Gorączkowy pośpiech, z jakim Polacy przejmowali dotychczas wschodnie obszary niemieckie, stanie się w ten sposób jeszcze jednym wkładem Polski w tę nieszczęsną wojnę — polscy osadnicy przyczyniają się do zmniejszenia ciężkich problemów aprowizacyjnych Europy, zmniejszenia oczywiście, bo rozwiązanie tych problemów aprowizacyjnych wymaga akcji zbiorowej całego świata.

Konkludujemy więc:

1. miliony Niemców wędrujących bez dachu nad głową po centrum i zachodzie Rzeszy i sprawiających kłopoty administracji alianckiej, to skutek wojny i przemian, które ona z sobą przyniosła. Nie ma w tym winy Polski i nie Polacy mogą temu zaradzić;

2. jeżeli władze polskie dokonują pewnych posunięć wysiedleńczych na nowych obszarach, to akcja ta jest lub będzie zaledwie drobnym ułamkiem tych wielkich ruchów ludności, jakie spowodował na tych obszarach reżim hitlerowski.

III.

Churchill obawia się ujemnego wpływu nowej granicy polsko-niemieckiej na normalizację stosunków w Europie:

„Muszę zanotować moją własną opinię, że prowizoryczna zachodnia granica tak uzgodniona, że Polska obejmie jedną czwartą ornej ziemi Niemiec, nie wróży dobrze dla przyszłości Europy.“

Zdanie to bardzo zatracą o wszystko, co po 1919 roku głosiła propaganda niemiecka o wersalskiej — **Brennende Grenze**. Zastanówmy się nad problemami nowej granicy polsko-niemieckiej z niemieckiego punktu widzenia. Niemcy dążyły przez długie dziesiątki lat do pełnej samowystarczalności ekonomicznej. Potrzebne im to było ze względu na ciągle marzenia militarystyki niemieckiej o nowej wojnie zdobywczej, której nie mógł planować kraj, zależny od przywozu surowców. Kraj skazany na przywóz chleba także nie mógłby się być porywać na te ambitne plany. Niemcy nie przebolewały Pomorza i Poznańskiego po 1919 roku, bo wraz z odebraniem im tych terytoriów zamknięto im ich **Kornkammer**, żeby znowu przypomnieć jedno ze standartowych wyrażen niemieckiej

propagandy rewizjonistycznej. Robiły natomiast tym bardziej wszystko, aby rozwinąć rolnictwo w pozostałych wschodnich prowincjach Rzeszy, prowincjach, które obecnie traca.

Prawidła wojny uległy ostatnio zasadniczej zmianie. Wydarcie Przyrodzie przez człowieka tajemnicy atomu niszczy wszystkie dotychczasowe wyobrażenia o planowaniu wojny. Samowystarczalność aprowizacyjna nie jest już tak ważną, jak była dotychczas. Nawet — żeby być cynicznym — dla przygotowywania nowej wojny Niemcy nie potrzebują swych wschodnich prowincyj. Mówią nam natomiast, że epoka atomu, jeżeli nie stanie się epoką zniszczeń zupełnych, będzie epoką pokoju. Pokój w stosunkach międzynarodowych to swobodna wymiana dóbr; Niemcy znakomicie będą mogły być aprowidowane importem. Zależność od importu żywności może nawet odegrać w społeczeństwie niemieckim rolę czynnika reedukującego ich w uczuciach międzynarodowej wspólnoty. W wewnętrznych więc stosunkach powojennych Niemiec fakt, czy Niemcy będą posiadały „jedną czwartą swej ornej ziemi“, czy też nie, nie będzie miał żadnego znaczenia dla ich aprowizacji.

Wykreślenie nowej granicy polsko-niemieckiej nasuwa natomiast z niemieckiego punktu widzenia problem inny, nie poruszony szerzej w dotychczasowej międzynarodowej dyskusji na ten temat, co tylko potwierdza, jak płytko ją na razie postawiono. Jest to problem, czy i jak niemiecki organizm gospodarczy strawi przybytek wysiedlonej ludności na umniejszonym terytorium państwowym, wysiedlonej nie tylko z Polski, ale i Czechosłowacji oraz Węgier.

Dane, jakie znaleziono w niemieckich archiwach wojskowych po kapitulacji Trzeciej Rzeszy, wskazują, że straty niemieckie w tej wojnie w ludziach były mniejsze, niż przypuszczano. Są natomiast ciągle jeszcze tak potwornie wielkie, że bilans ludnościowy Niemiec wykaże ogromny spadek ilości rąk do pracy. Pamiętajmy, że Kahn, Burgdörfer i inni wróżyli Niemcom tragiczną przyszłość spadku ludności na długo przed 1939 rokiem i na długo przed rzezią ostatniej wojny. I uważali oni, że Niemcy, o ile zachowałyby swój przedwojenny obszar i swą przedwojenną produkcję, musiałyby importować robotników cudzoziemskich dla zaspokojenia potrzeb wyschniętego rynku pracy:

„Będzie koniecznym ustanawiać osobne prawa imigracyjne i nadzorować imigrację, aby ustrzec się przed zalaniem Niemiec obcymi narodowościami... Musimy także pamiętać, że w tym samym czasie, w którym Niemcy doznają stagnacji żywotnych sił swego życia ekonomicznego, nasi wschodni

sąsiedzi będą narastali w nowe masy ludności zdolnej do pracy****).“

Jest to okoliczność ważna, która zapewne ułatwi wchłonięcie Niemców przesiedlonych z ich dotychczas niemieckiego wschodu. Rozwiązania oczywiście nie będą proste. Muszą one iść w parze z pełną przebudową niemieckiego życia gospodarczego w tych gałęziach produkcji, które mają dużą chłonność pracy ludzkiej. Oczywiście z wykluczeniem przemysłu wojennego, który w Niemczech nie może i nie będzie odbudowywany. Przyznajmy, że jak dotąd w administracji okupacyjnej żaden większy plan zagospodarowania Niemiec w nowych warunkach się nie zarysował. Nawet prasa brytyjska jest pełna krytycznych uwag na ten temat. Co się dzieje na przykład z przebudową ustroju rolnego w Niemczech w okupacji anglosaskiej?

Sytuacja w Europie jest zupełnie zmieniona. Królują nowe dążenia społeczeństw, wszędzie rwie nurt głębokich przemian, podmywających stare brzegi, złobiących nowe koryta. Czyżby tylko w Niemczech miało wszystko pozostać po staremu? Przemiany od „epoki Herrenvolku“ do „epoki smutnego przebudzenia“ będą Niemcy kosztowały drogo i jako zbiorowość i jako jednostki. Na to nie ma rady. A przynajmniej trudno oczekiwać, aby narody europejskie, ledwo uwolnione z obozu koncentracyjnego niemieckiego panowania, miały szczególnie troskać się o łatwe przeżycie przez Niemców okresu przejściowego.

To, co natomiast na razie wiemy o niemieckim rynku pracy, wskazuje na brak robotników niemieckich, zastępowanych jeszcze ciągle w wielu dziedzinach robotnikiem cudzoziemskim. To, co wiemy o planach alianckich, wskazuje, że pewna część niemieckiej siły roboczej będzie zużyta do odbudowy zniszczeń wojennych, na przykład we Francji. Jeżeli zaś w Niemczech w przyszłości mimo wszystko będzie nadmiar niezatrudnionych pracowników i robotników, to niech lepiej z Europy emigrują Niemcy, niż mieliby emigrować znowu milionami Polacy z braku odpowiedniej ilości terytorium dla wyżywienia całości społeczeństwa. Czas skończyć z tym, aby polscy robotnicy i chłopcy wysługiwali się innym.

Trzeba też szukać właściwych sposobów dla zahamowania nowej niemieckiej propagandy rewizjonistycznej. Pokój europejski od tego bodaj bardziej zależy, niż od ukrócenia żądań terytorialnych biednych Polaków o kilka tysięcy kilometrów kw. Dążenia narodu

****) Friedrich Burgdörfer, *Aufbau und Bewegung der Bevölkerung*, Leipzig 1935, strona 168.

niemieckiego przejawiane do ostatnich lat w dużej mierze były wyhodowane i kultywowane odpowiednią propagandą niemiecką i przewrażliwieniem zagranicznych kół proniemieckich. Dążeń tych nie będzie, gdy ustanie ich podsycanie. I to nie tylko od wewnątrz Niemiec.

Opinia międzynarodowa często zapomina, iż stosunek społeczeństwa niemieckiego do tego, co nazywano w sloganach propagandowych mianem **Deutscher Osten**, jest bardzo świeżej daty. Na wschód od Odry zaczynał się dla Niemców XIX wieku i dla Niemców początku XX wieku kraj obcy. Urzędnik tam przenoszony uważał, że wyrzucono go na karne przesiedlenie. Kupiec uciekał od robienia tam interesów. Prosty chłop siedł tam tylko wtedy, gdy go suto przekupiono ulgami kredytowymi i podatkowymi. Dzieci jednak jego znowu szybko wracały na zachód. Na wschód od Odry leżał obszar najostatniejszych posunięć kolonizacyjnych Prus, tych Prus, dla których Niemiec zachodu i południa Rzeszy do pewnego czasu nie czuł tak samo żadnego sentymentu, jak Goethe po pierwszym zetknięciu się ze środowiskiem pruskim w Berlinie.

Supremacja Prus w Niemczech i wkuwanie w głowy wszystkich Niemców ideałów politycznych, którymi Prusy żyły i stały się wielkie, stopniowo zmieniły nastawienie mas niemieckich. Dziś warunkiem reedukacji Niemiec jest oderwanie ich od fetyszu pruskiej przeszłości. Pomoże ku temu wykreślenie z niemieckiego słownictwa pojęcia **Deutscher Osten**. Polacy przejmujący te ziemie, na których będą musieli pazurami wydrapać olbrzymi wysiłek pionierski, podejmują się misji europejskiej. Gdyby świat umiał to lepiej docenić, udzielałby nam w naszych zadaniach tylko pomocy, a nie ciskałby nam kłód pod nogi. Zrozumiałby nasz organiczny wysiłek; nie zarzucałby egoizmu.

IV.

W domu, w którym mieszkali moi rodzice, rezydował stary radca niemiecki z rodziną. Przyjechali do Poznania z Saksonii. Nigdy nie umieli się zaaklimatyzować. Marzyli o przeniesieniu do Kolonii lub gdzie indziej na zachód. Radca miał jednak wielkie długie, specjalny „wschodni“ dodatek do pensji, Ostmarkenzulage, umożliwiał ich spłacanie. Siedzieli więc dalej w Poznaniu, ale myśleli ze strachem o możliwości przerwania do Królewca:

— Königsberg? Wo sich die Füchse gute Nacht sagen? Nein!
W 1919 r. żegnali Poznań rozpromienieni:

— Gott sei dank! Wir gehen nach Hamburg.

Istnieje duża literatura niemiecka, zastanawiająca się nad przyczynami takiej postawy.

W 1920 i 1921 r. okazało się, że Polska nie otrzyma Mazur, że Opole zostanie niemieckie. Społeczeństwo w Wielkopolsce i na Pomorzu przeżywało to jako narodową klęskę. Opinia międzynarodowa nie rozumiała uczuciowego nastawienia Polaków zachodnich dzielnic do problemu zachodniej granicy polskiej. Nie doceniało tego nawet wielu rodaków z innych połaci kraju.

Dzisiaj w wewnętrznych stosunkach Polski sprawę granicy niemiecko-polskiej czuje większość społeczeństwa. Narosło także entuzjazmu do załatwienia tego problemu na skalę d z i e j o w ą. Świadczy chociażby o tym prasa polska w kraju i na emigracji, przynosząca coraz więcej na ten temat artykułów. Przejawia się tu przede wszystkim emocjonalne nawiązanie do roku 1919 i chęć urzeczywistnienia tych aspiracji, jakich nam się wtedy zaspokoić nie dało. Gdańsk, Olsztyn i Opole muszą być nasze. Rozumie się jednak dziś ten problem terytorialnie znacznie szerzej głównie dlatego, że przesunięcie granicy polsko-niemieckiej na zachód ma nam dać należyta — **substantial**, jak podawał to tekst uchwał krymskich, **ample**, jak to parę razy podkreślił Churchill — rekompensatę za terytorialne straty polskie na wschodzie.

Na pojęcie „państwo“ nierozzerwalnie składa się terytorium; pojęcia „naród“ nie da się oddzielić od sumy rozsądnie pojętej a nie szowinistycznie przejawionej tradycji historycznej. Żaden naród nie nawiązuje do niechlubnych faktów przeszłości. Każdy sięga wspomnieniem przede wszystkim do czasów pomyślnych. Także jednostka stara się pamiętać raczej chwile dobre, niż przeżycia złe. Nowy kształt granicy polskiej, jak go wykreślano na Krymie i w Poczdamie, musi dla zbiorowości polskiej kojarzyć się ze świetnymi czasami pierwszych Piastów, gdy Polska stała nad Odrą i w Łużycach, gdy wyprawy cesarzy niemieckich pod Wrocław były zaborczą a g r e s j ą w głąb polskiego terytorium.

Wiele argumentów uzasadnia konieczność przesunięcia takiego a nie innego granicy Polski. W świadomości opinii polskiej najsilniej jednak gra i grać będzie czynnik tradycji historycznej — wzruszenie na widok starych murów piastowskich Wrocławia czy Lignicy, gra fal Bałtyku u ujściu Odry, gdzie na przybrzeżnych wyspach do dziś tli wielkie wspomnienie świetnych pamiątek Słowiańszczyzny. Ministrowi Bevinowi może się wydawać, że Śląsk da się podzielić, że jego część zachodnia mogłaby przypaść Niemcom.

Dla nas Śląsk jest historyczną jednością i będziemy jej bronić, skoro okoliczności pozwoliły nam wejść do tej piastowskiej dzielnicy. Mężowie stanu Europy — jak to odkrył „Daily Herald“ 24 sierpnia — mogą nie doceniać różnicy między Nisą Łużycką a Nisą Śląską. Polacy ją znają.

Dobrze byłoby, gdyby biura studiów ministerstw spraw zagranicznych zechciały więcej uwagi poświęcić czynnikowi tradycji w polityce. Nie robi się tego i stąd — niestety — częste niezrozumienie politycznego zachowania się wielu mniejszych narodów europejskich. Czynnikiem tradycji gra tym silniej, im uporeczywiej narodowi nieprzyjaciel stara się wyrwać i zniszczyć niepodległość. Polska przeżywa dziś okres regeneracji z jednego z najstraszliwszych zamachów; zamach godził nie tylko w byt polityczny, ale i w egzystencję biologiczną mieszkańców Polski. Nie powiodło się, ale jako skutek pozostaje tym żywszy u Polaków patriotyzm.

Nie można i nie trzeba nam wracać do tradycji naszej ekspansji ku Wschodowi, tradycji Jagiellonów. Ze względów oczywistych, z pragnienia zachowania szczerze jak najlepszych stosunków sąsiedzkich ze Związkiem Radzieckim. Polacy chcą i muszą tym bardziej zasilać siły swego zbiorowego życia tradycją Piastów. Niech świat zechce zrozumieć, że społeczeństwu polskiemu nie można odebrać tradycji — całej.